

**Marilyn Mazur  
Celestial Circle**

ECM 2011

Muzyka: ●●●●●  
Realizacja: ●●●●●

Perkusistka i kompozytorka Marilyn Mazur najczęściej bywa kojarzona z Milesem Davisem, z którym występowała i nagrywała w drugiej połowie lat 80. Ma też na koncie współpracę m.in. z Wayneem Shorterem, Gilem Evansem i Janem Garbarkiem.

Od lat realizuje również własne projekty. Do najnowszego zaprosiła brytyjskiego pianistę Johna Taylora, basistę Andersa Jormina (znanego u nas z koncertów i nagrań z Tomaszem Stańką) oraz fantastyczną wokalistkę z Norwegii – Josefine Cronholm – którą bez cienia przesady można uznać za drugą liderkę tej formacji (szkoda, że ECM dostrzegł ją tak późno).

Album rozpoczynają dwie eteryczne ballady z Cronholm w roli głównej. Mniej więcej od trzeciego utworu muzyka zaczyna się rozwijać w różnych, czasem zaskakujących kierunkach. Pojawiają się elementy etniczne (Mazur wykorzystuje wiele instrumentów z różnych części świata, m.in. gongi, bębny, dzwonki), odcinki polifoniczne, freejazzowe i efekty kolorystyczne (plamy barwne, preparacje fortepianu). Rozluźnieniu ulegają forma i warstwa metryczna utworów. Poszerza się przestrzeń – znaczenia nabierają pauzy, pojedyncze dźwięki i szmery. Wszystko to mocno oddziałuje na wyobraźnię odbiorcy, wciągając w wielowątkową opowieść.

„Celestial Circle” to muzyka „ponad gatunkami”. Otwarta, niedopowiedziana, nie dająca się zamknąć w schemacie. ■

Bogdan Chmura



**Nils Landgren  
The Moon,  
The Stars And You**

ACT 2011

Dystrybucja: GiGi

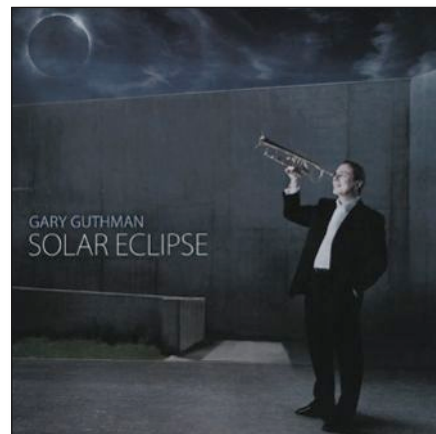
Muzyka: ●●●●○  
Realizacja: ●●●●●

Nils Landgren to przede wszystkim jazzowy puzonista. Czasami jednak zajmuje się produkcją płyt innych wykonawców. Lubi także śpiewać. Nie ma może rewelacyjnego głosu, ale kiedy ktoś polubi jego melodyjne szeptanie, to każdą nową płytę będzie witał z radością.

Jako piosenkarz objawił się na krążku „Sentimental Journey”, będącym zbiorem jazzowych ballad. Najnowszy album kontynuuje tamtą konwencję. Rozpoczyna się od „Moonshadow” Cata Stevensa. Mamy melancholijny nastrój i akordeon Richarda Galliano w tle. To nie jedyny słynny muzyk wśród gości. W innych nagraniach także nie brakuje gwiazd – od Joe Sample’a (klawisz), po chyba najbardziej rozchwytywanego perkusistę w historii muzyki rozrywkowej – Steve’a Gadda.

Niestety, oprócz urokliwych nastrojów, z utworami „Lost In The Stars” (Kurt Weill) i „Til’ There Was You” (Meredith Wilson) na czele – zdarzają się również fragmenty chybione. No bo dlaczego na balladowej płycie wokalne znalazła się instrumentalna wersja „Moon River” i po co w programie piosenka „Holografes” w autorskim wykonaniu Joao Bosco? Gdyby jeszcze kompozytor grał jedynie na gitarze, a Landgren śpiewał – zrozumiałbym. Tymczasem bohater płyty oddał mu również rolę wokalisty. ■

Grzegorz Walenda



**Gary Guthman  
Solar Eclipse**

Polskie Radio 2011

Muzyka: ●●●○○  
Realizacja: ●●●●○

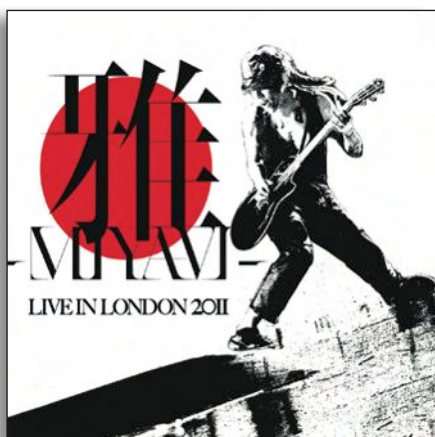
Zanim trębacz Gary Guthman trafił do jazzu, był rozchwytywanym wykonawcą klasycznym, grającym z najlepszymi orkiestrami symfonicznymi. Mając świetną technikę, dar improwizacji i niespokojną duszę, postanowił się skoncentrować na muzyce synkopowanej.

Jego najnowszy album zawiera 10 kompozycji, powstałych jako zapiski z podróży po różnych krajach i miejscach (aktualnie muzyk mieszka w Polsce). Stylistyka płyty mieści się w nurcie łagodnego neobopu – muzyki akustycznej, wyrosłej z tradycji jazzu, do której Guthman chętnie się przyznaje i nawiązuje. Utwory lidera są przystępne w odbiorze. Zawierają wyraziste tematy, taneczne rytmy i regularną formę. Guthman preferuje prostotę, wręcz przewidywalność, pragnąc dotrzeć do jak największego grona odbiorców, co udaje mu się znakomicie. Brzmienie jego trąbki jest jasne, czyste, zdecydowane, czasem liryczne, a wtedy okraszone ciekawym wibrato. Brakuje mu jednak „charakteru” i kojarzy się bardziej z estradą niż klubem jazzowym.

Mankamentem, osłabiającym siłę albumu, jest kolejność utworów. Na najciekawszą kompozycję tytułową musimy czekać do finału.

Guthmanowi towarzyszy polska sekcja, z którą na stałe współpracuje: Filip Wojciechowski (fortepian), Michał Pańta (bas/kontrabas) oraz Cezary Konrad (perkusja). ■

Bogdan Chmura



### Miyavi

Live In London 2011  
EMI Music Japan 2011

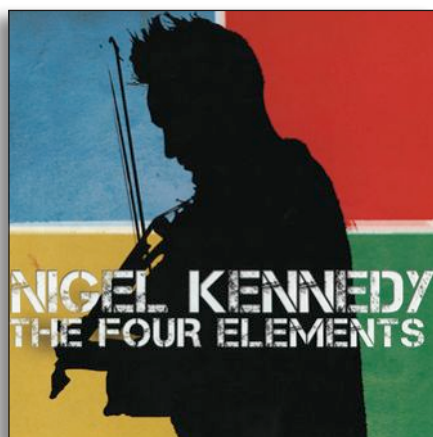
Muzyka: ●●●○○  
Realizacja: ●●●○○

Japoński wokalista i gitarzysta o pseudonimie Miyavi ma swoich fanów także w Polsce (wystąpił u nas w kwietniu tego roku). Na „Live In Londyn” (repertuar pochodzi z jego najnowszej studyjnej płyty „What’s My Name?”) gra w duecie z perkusistą Bobo i trzeba przyznać, że ten duet jest w stanie wygenerować niezły łomot.

Muzyka Miyaviego to mieszanka metalu, popu, funku, bluesa, hip-hopu, rocka i efektów elektronicznych. Generalnie nie ma tu nic nowego, natomiast sam miks wymienionych stylów jest przekonujący; słuchacz otrzymuje muzykę niezwykle ekspresyjną, o porażającej dynamice i szybkich tempach, choć zdarzają się też miłe piosenki, jak „We Love You”. Ważną rolę odgrywa wokalista lidera. Miyavi śpiewa, krzyczy, recytuje, mówi (trochę za dużo), posługując się surowym, zachrypniętym głosem. O wiele ciekawsze jest to, co wyprawia ze swoim instrumentem; bywa nazywany „samurajem gitary”. Stosuje różne techniki, m.in. ślap (wcześniej grał na basie) i bogatą paletę brzmień. Nawiązuje do aktualnych i dawniejszych stylów. Czasem używa gotowych tracków z riffami lub linią basu. Jego wszechstronność sprawia, że inne instrumenty (np. klawisze) stają się zbędne, a do nadania muzyce rytmicznego kopa wystarczy jeden perkusista.

Płyta dla zwolenników ostrego grania i drapieżnego wokalu. ■

Bogdan Chmura



### Nigel Kennedy The Four Elements

Sony Classical 2011

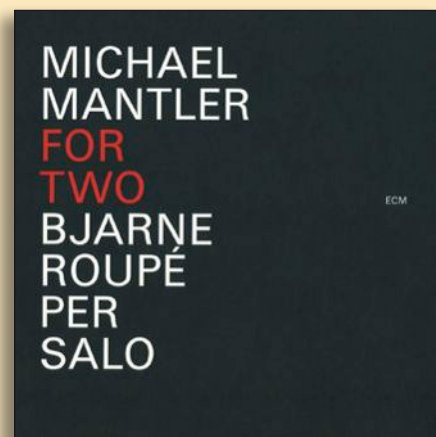
Muzyka: ●●●○○  
Realizacja: ●●●○○

Zaszczepiony w młodości bakcyłem jazzu Nigel Kennedy koncentruje się dziś bardziej na realizacji własnych projektów spod znaku fusion niż graniu klasyki. Jego najnowsza płyta, zawierająca programową suitę „The Four Elements”, ma być – według deklaracji lidera – odpowiedzią artysty XXI wieku na „Cztery pory roku” Vivaldiego (nagranie w 1989 dzieła włoskiego mistrza było wielkim, także komercyjnym, sukcesem Kennedy’ego).

Utwór został napisany na duży skład (soliści, sekcja rytmiczna, smyczki). Jest złożony z siedmiu części i łączy wszystko, co bliskie sercu Nigela i co od lat jest obecne w jego muzyce: elementy klasyczne (m.in. intra i sola w „Air” i „Finale”), rock lat 60. i 70. (temat „Uwertyury” przypomina nieco „Third Stone from the Sun” Hendriksa), pop, ethnic oraz, w niewielkim stopniu, jazz. Sporo miejsca zajmują partie wokalne wykonywane m.in. przez Xantone Blaq i Z-Star. Tę zróżnicowaną materię scala bogata aranżacja i nieposkromiona wirtuozeria lidera, wywodząca się wprost z tradycji romantycznej. Najbardziej energetyczne fragmenty to „Earth” i „Finale”, będący efektownym podsumowaniem całości.

Płyty słucha się dobrze, choć niektórych może razić przerost ornamentyki i nadużywanie przez lidera przetworników brzmienia. Na pewno jest to propozycja nietuzinkowa, kolorowa, mogąca przypaść do gustu nie tylko fanom Kennedy’ego. ■

Bogdan Chmura



### Michael Mantler For Two

ECM 2011

Muzyka: ●●●●●  
Realizacja: ●●●●●

Jedna z najciekawszych i najbardziej zaskakujących płyt, jakich ostatnio słucałem. Michael Mantler – trębacz, kompozytor i lider aktywny na jazzowej scenie od lat 60. – zaproponował utwór na dwóch wykonawców. Zgrabnie połączył muzykę improwizowaną z elementami technik kompozytorskich XX wieku.

„For Two” nawiązuje niejako do Trzeciego Nurtu, kierunku, w którym próbowano scalić spontaniczność free jazzu z klasyczną awangardą. Mantler ma wszelkie atrybuty, by komponować podobne utwory – klasyczne wykształcenie (Akademia Muzyczna w Wiedniu) oraz współpracę z czołową amerykańską sceną free.

„For Two” to osiemnaście krótkich epizodów na fortepian i gitarę elektryczną. Mantler wykorzystał tu szereg możliwości, jakie daje kameralny skład oraz różne pomysły fakturalne (odcinki quasi-punktualistyczne, polifonia) i kolorystyczne (zróżnicowane brzmienia gitary). Utwory wyróżniają się lapidarną formą i swobodną harmonią, choć trudno uznać tę muzykę za atonalną. Nie znając partytury, nie sposób mówić o detalach technicznych, a nawet o proporcjach między partiami zapisanymi a improwizowanymi. Całości słucha się znakomicie. „For Two” to muzyka o nieprzewidywalnej narracji i świetnym wykonaniu. Brawa dla gitarzysty Bjarne’a Roupé i pianisty Pera Salo. Album z pewnością zaspokoi gust wytrawnych fanów. ■

Bogdan Chmura